

Czesław Miłosz DRUGA PRZESTRZEŃ

I

1) Druga przestrzeń

Jakie przestronne niebiańskie pokoje!
Wstępowanie do nich po stopniach z powietrza.
Nad obłokami rajskie wiszące ogrody.

Dusza odrywa się od ciała i szybuje,
Pamięta, że jest wysokość
I jest niskość.

Czy naprawdę zgubiliśmy wiarę w drugą przestrzeń?
I znikło, przepadło i Niebo, i Piekło?

bez łąk pozaziemskich jak spotkać Zbawienie?
gdzie znajdzie sobie siedzibę związek potępionych?

Plączmy, lamentujmy po wielkiej utracie.
Porysujmy węglem twarze, rozpuszczajmy włosy.

Błagajmy, niech nam będzie wrócona
Druga przestrzeń.

2) Późna dojrzałość

Nieprędko, bo dopiero pod dziewięćdziesiątkę, otworzyły się
drzwi we mnie i wszedłem w klarowność poranka.

Czułem, jak oddalają się ode mnie, jeden po drugim,
niby okręty, moje wcześniejsze żywoty razem z ich udręką.

Ukazywały się, przyznane mojemu rylcowi, kraje, miasta, ogrody,
morskie zatoki, dla opisania ich lepiej niż dawniej.

Nie byłem oddzielony od ludzi, żal i litość nas połączyły
i mówiłem: zapomnieliśmy, że jesteśmy wszyscy dziećmi Króla.

Bo przychodzimy stamtąd, gdzie jeszcze nie ma podziału
na Tak i Nie, ani podziału na jest, będzie i było.

Jesteśmy nieszczęśliwi, bo robimy użytek z mniej niż setnej części
daru, który otrzymaliśmy na naszą długą podróż.

Chwile z wczoraj i sprzed wieków: cios miecza, malowanie rzęs
przed lustrem z wygładzonego metalu, śmiertelny strzał
z muszkietu, zderzenie karaweli z rafą mieszkają w nas i czekają
na dopełnienie.

Zawsze wiedziałem, że będę robotnikiem w winnicy, tak samo
jak wszyscy ludzie żyjący równocześnie ze mną, świadomi tego
czy nieświadomi.

3) Jeżeli nie ma

Jeżeli Boga nie ma,
to nie wszystko człowiekowi wolno.
Jest stróżem brata swego
i nie wolno mu brata swego zasmucać,
opowiadając, że Boga nie ma.

4) W Krakowie

Na granicy świata i zaświatów, w Krakowie,
Tu tup po wytartych flizach kościołów,
Pokolenie za pokoleniem. Tutaj coś zrozumiałem
Z obyczaju moich sióstr i braci.
Nagość kobiety spotyka się z nagością mężczyzny
I dopełnia siebie swoją drugą połową
Cielesną albo i boską,
Co pewnie stanowi jedno,
Jak nam wyjawia Pieśń nad pieśniami.
I czyż każde z nich nie musi wtulać się w Wiecznie Żyjącego,
W jego zapach jabłek, szafranu, cynamonu, goździków, kadzidła,
W Niego, który jest i który przychodzi

Z jasnością jarzących się woskowych świec?
I On, podzielny, dla każdego osobny,
Przyjmuje w opłatku jego i ją do wnętrza, w ich własny płomień.
Przesłaniają blask tkaniną swoich mszystomglistych strojów,
Noszą maski z jedwabiu, porcelany, mosiądzu i srebra,
Żeby nie myliły twarze, pospolite.
Krzyżyki na marmurze będą ozdabiać ich groby.

5) Oprawa

La Pologne est un pays marecageux, ou habitent les Juifs.
Polska jest to kraj bagnisty, w którym mieszkają Żydzi.
(Geografia Europy według Franciszkanów; rok 1939)

Tragedii, Patrice, przystoi oprawa
Skał potrząskanych, piorunowych przepaści.
A ja opisywałem piaszczystą równinę,
Gęsi na miedzy, szarość i nijakość
Kraju, o którym niewiele wiadomo,
Bo jego smutek nie ma rąk ni twarzy.

Musiałem pisać, Patrice. Wezwany
Nakazem albo wyrzutem sumienia,
Starałem się, jak mogłem, w gniewie i niemocy,
Bez wiary, że komuś na świecie potrzebne.
Ty wiesz, jak mocno działają przyczyny
Inne niż miłość piękna. Styl
Nawet zyskuje na takim odstępstwie
Od zaleceń moderny, kiedy rządzi pasja.

Lekkomyślność – z nią miałem jednak coś wspólnego.
Błyskotki przesłaniały także moją nędzę.
Źle znosiłem zliszajone ściany, brud, śmietniska,
Brzydotę, która jakby woła o nieszczęście.

Ale to było dane. Żadna woda
Nie zmyłaby ze mnie stygmatów pamięci.
I trzeba było coś z tym zrobić. Coś zrobić.

6) Werki

Rożek, bęben i viola, muzykowanie
W domu na górze, między lasami, jesienią.
Widok stamtąd szeroki na zakola rzeki.

Ciągle jeszcze chciałbym poprawiać ten świat.
Ale myślę głównie o nich, a wszyscy umarli.
I o ich nieznanym kraju.
Jej geografia, mówi Swedenborg, nie da się przenieść na mapy,
Ponieważ tam każdy jaki był, taki widzi.
A nawet zdarzają się pomyłki, na przykład wędrujesz
I nie wiesz, że już jesteś po drugiej stronie.

Tak i ja, może tylko śnię te rudozłote lasy,
Błysk rzeki, w której pływałem za młodu,
Październik moich wierszy z powietrzem jak wino.

Księża nauczali o zbawieniu i potępieniu,
Mnie nic o tym teraz nie jest wiadomo.
Czułem na ramieniu rękę mego Przewodnika,
Ale on nie wspominał o karze, nie obiecywał nagrody.

Werki pod Wilnem, październik 2000

7) Przewaga

Nietrudno mieć nad nimi przewagę, bo nie żyją.
Siedzę z nimi przy stole, jest lato, przed wojną,
Cały pensjonat. Mogę z nimi zrobić
Co zechcę, nawet upamiętnić.
Jaka przewrotna gra szesnastolatka,
Aroganta, z obrzydłej nieśmiałości,
Który tylko milczy, uśmiecha się głupio,
Bo nie dla nich rozmowa o Schopenhauerze.
On chyba nienormalny? Trafne podejrzenie.

W tym zwykle mają rację, skoro „znają życie”,
Czyli strefę podławą pod grzecznym szczebiotem.
Więc teraz władam wami, nieszczęśnicy.
Rzec można, jestem kapelanem cieni.
Ani tu plotek, ni dotknięć miłosnych,
Kiedy słuchacie mojej gorzkiej mowy.
Co by wam przyszło z mego wyjawienia?
I mnie co by przyszło? Stawka: jak się płaci.
Nieraz wam zazdrościłem. Nino, Edku,
Gdybyście mogli zgadnąć coś z moich przeznaczeń,
Lżej by wam może było znieść waszą przeciętność.
Jestem tutaj z pamięcią wielkiego złudzenia.
Nie dumy. Niższy od waszego kręgu
Śmiertelnych monad, hołdowników ciała.
I co mi z tego, że nie cały zginę?
Że pozostawię dzieło, jeżeli rachunek
Niepewny. Nie wiem, może było warto.
Ale naprawdę nie tego ja chciałem.

8) Mistrz mego rzemiosła

Pamięci Jarosława Iwaszkiewicza

Czy w jego wierszach uwodziły mnie czyste kolory
czy też jego zakochanie w śmierci?
Bo niewątpliwie był zakochany w śmierci.
Ona była prawdą i treścią istnieniowej ulgi.

*Ona zabiera
różowozłote wieże,
bladzielone marmury,
fioletowe niebiosy,
czerwone pasażerów fletów.*

Ona ucisza na zawsze krzyk miłosny:

*„W mgłach liliowych pogorzeliś,
Pośród ściemisk i szarości,
Jak płama pomarańczowa
Ognisty krzak twej nagości”.*

* * *

Teraz myślę, że w dionizyjskiej słodyczy umierania jest coś nieskromnego.

Przemijanie ludzi i rzeczy nie jest jedyną tajemnicą czasu.

Który wzywa, żeby zwyciężać pokusę naszego poddaństwa.

I na samym brzegu otchłani ustawić stół, na nim szklanek, dzban
i dwa jabłka,

Żeby uświetniały niedosiężne Teraz.

9) Pobyt

Pobyt w tamtym mieście był podobny do snu,
A sen trwał dużo lat.

Mnie tak naprawdę nic nie obchodziło,
Jak długo słyszałem głos, który dyktował wiersze.

Taki wynalazłem sposób na życie,
I tak spełniało się moje przeznaczenie.

Niektórym wydawało się, że jestem z nimi,
Dawali więc wiarę moim przebraniom.

Wyrzucałem to sobie, bo chciałem być inny:
Prawdomówny, dzielny, szlachetny.

Potem już tylko mówiłem: za wysokie progi,
Jestem i będę krzywy, co komu do tego?

10) Emigrować

W snach powracają do mnie lata na obczyźnie.
I tylko wtedy wiem, ile cierpiałem.
Nasze minione życie jest zakryte,
Albo zamurowane, jak to robia pszczoły,
Zalepiając woskiem miejsca uszkodzone.

Kto potrafiłby istnieć, zachowując pamięć
Wszystkich poniżej naszej wyniosłej ambicji,
I pobłażliwych spojrzeń biedaka,
Który myśli, że, tak jak w domu, jest tutaj coś wart?

Gdybym dla młodych układał świadectwo,
Nie wspomniałbym ani słowem o sukcesie.
Który owszem, bywa, i jest gorzki.

11) O starych kobietach

Niewidzialny, ubrany w za duże dla mnie suknie,
spaceruję udając oderwany umysł.

Jaki to kraj? Żałobnych wiązanek, lęku przed pamiętaniem
jak to było, krzyżów zasługi tracących wartość.

Myślę o was, stare kobiety, które milcząc przebieracie
dni swego życia jak paciorki różańca.

Trzeba było wytrwać, wycierpieć, poradzić sobie,
czekać nie czekać, trzeba było.

Zanoszę modły o was do Najwyższego, wspomagany
waszymi twarzami na fotografiach.

Oby dzień waszej śmierci nie był dniem beznadziej,
ale ufności w przezierające spoza form ziemskich światło.

12) Koleżanka

Szedłem do niej i niosłem nierozwintą różę.
Jechałem, bo to były całe podróże.

Labiryntami wind, od sztolni do sztolni,
W towarzystwie jakichś dam z fantasmagorii.

Leżąca na dywanie, przyjmowała gości,
Jej szyja jak lelija pierwszej białości.

Niech pan tutaj, powiedziała, przy mnie uklęknie,
Będziemy rozmawiali o dobru i pięknie.

Bardzo zdolna, pisywała wiersze grafomańskie.
Było to w innym wieku i w przepadłym państwie.

Nosiła czapkę studencką z wilczymi kłami,
Herbem naszej uczelni wszywanym w aksamit.

Na pewno wyszła za mąż, miała trójkę dzieci,
A zresztą kto tam takie szczegóły wyśledzi.

Czy ten sen tyle znaczy, że jej pożałowałem?
Czy prowadzi mnie litość nad jej byłym ciałem?

Że zliczam rozsypane jej suche kosteczki,
Ostatni z naszej młodzi, jakby filareckiej?

Jakieś dantejskie w ciemne doły zstępowanie
Gdzieś pod Archangielskim albo w Kazachstanie?

Właściwe dla niej miejsce na cmentarzu Rossa,
Ale pewnie zła dola z miasta ją uwiozła.

Dlaczego właśnie ona, tego nie rozumiem.
Nawet nie wiem, czy poznałbym ją w miejskim tłumie.

I zapytuję, czemu tak przewrotnie bywa:
Życie mało wyraźne, tylko śmierć prawdziwa.

Żegnaj, Piórewiczówna, nieżądanym cieniu
O zapomnianym na zawsze pierwszym imieniu.

13) Lokator

Działo się to w mieście Wilnie, w jakiś czas po czerwcu 1940, kiedy miasto zostało zajęte przez armię wschodniego sąsiada.

Pewna starsza pani, w trudnościach finansowych, bo państwo, które wypłacało jej dotychczas emeryturę, upadło, odnajęła pokój oficerowi, w randze, zdaje się, kapitana.

Był to duży Rosjanin, bardzo grzeczny, ale najzupełniej małomówny.

Nie sprawiał kłopotu, bo nie przyjmował żadnych gości, ani kobiet, ani mężczyzn, rano wychodził na służbę, wracał w ciemności.

Nie wiadomo, na czym polegała jego służba, być może była z tych, o których nie opowiada się nikomu.

Nieznane nam pozostanie jego nazwisko i nigdy nie dowiemy się, co myślał.

Możemy jedynie odgadywać, że zmagał się z nieznanym mu dotychczas przeżyciem, a było nim spotkanie z cywilizacją zupełnie inną niż ta, w jakiej go wychowano.

Nauczony, że nie ma Boga ani diabła, zdumiewał się widokiem tłumów modlących się w kościołach.

Wynikało z tego gorzkie poczucie daremności ludzkich wierzeń i próśb zanoszonych przed oblicze Nieobecnego.

Jest prawdopodobne, że rozpamiętywał zło, to znaczy cierpienie zadawane ludziom przez ludzi.

Jak też zło, za które jest się współodpowiedzialnym, i jaki jest wtedy obowiązek człowieka, skoro wie, że taki, nie inny, jest porządek świata?

Jeżeli powiedzieć „nie”, znaczy to samo, co przekląć dzień swego narodzenia.

Zastrzelił się którejś nocy i NKWD opieczętowało jego osobiste rzeczy, jego pistolet nagan i książki.

Nieprzyzwoitością byłoby powiedzieć, że spotkały go anielskie chóry, choć czytaliśmy w Ewangelii: „Błogosławieni, którzy łakną sprawiedliwości”.

Stosowniej będzie zamilczeć o religii, jeżeli zniknął bez śladu w milleniach planety Ziemi, razem z bezgraniczną liczbą innych, którzy nie dostąpili pocieszenia.

14) Anioł stróż

Mój anioł stróż przybiera we śnie kształt kobiety.

Nie zawsze tej samej. Wie, że ja, cielesny, potrzebuję miłosnego dotyku.

Nie łączymy naszych członków,
Ale jest bliskość i dobre porozumienie.

Nie wierzyłem w obecność aniołów, ale sny się odmieniły.
I kiedy niedawno znalazłem podziemną grootę ze skarbami,
Razem przesuwaaliśmy worki, a ja posiłem
O jeszcze chwilę snu dającego spokój.

15) Piękna nieznajoma

Przed lustrem, naga, podobająca się sobie,
Byłaś naprawdę śliczna, niechby trwał ten moment.

Różowobrunatne tarcze twoich piersi,
Brzuch z czarną kępą, dopiero co wyrosłą.

A zaraz ubierali ciebie w powłóczyste
Koszule, halki, wiotkie suknie z trenem.

Nosiłaś gorset lila, kolor modny,
I na udach podwiązki jak rzemienie zbroi.

Zawieszali na tobie pasma śmiesznych szmat,
Żebyś brała udział w ich teatrze

Udanych szarów, sprośnych niedomówień.

Taka na fotografii zostajesz, niewolna,

Przyćmiona emulsją i kolorem czasu.
Czy buntowałaś się? Tak, to możliwe.
Wiedzieć dla siebie, nie mówić nikomu
I od nicości ich wierzeń, ich słów
Uchronić mądrość prześmiewczego ciała.

A ja, czy jestem teraz wyzwolony
Z obrzędów, maszkar, reflektorów balu?
Czy urwałem się prawu, które wciąga mnie
W zastygłe mody, śnięte obyczaje?

Chcę ciebie uratować, piękna nieznajoma.
Razem na wieczne łąki odchodzimy.
Znów jesteś naga i piętnastoletnia,
Trzymam ciebie za rękę, twój przyobiecany.
Pomyśl, że nic się z tego nie będzie,
Co odbyć się miało, że możesz być inna,
Swoja, nie zatrzymana dokładnością losu.

16) Wbrew naturze

Wiele nieszczęść wynikało z mojej wiary w Boga,

Która była częścią moich wyobrażeń o wspaniałości człowieka.

Człowiek, nie bacząc na swoją zwierzęcość,
powinien był mieć bogate życie duchowe,

Kierować się w postępowaniu pobudkami zaliczanymi
do wzniosłych i szlachetnych.

Zasługiwał na szacunek, stając się niemal aniołem.

Taki jego wizerunek znalazłem na stronach literatury romantycznej,

Wspieranej żywotami świętych męczenników.

A ja? Czy miałem być gorszy? Czy musiałem patrzeć na siebie
jak na istotę podrzędną?

Niestety, znajdowałem w sobie tylko apetyty dominującego samca,
energicznego plemnika.

Tak naprawdę to chciałem siły i sławy, i kobiet.

Więc zacząłem fabrykować w sobie uczucia miłości i poświęcenia.

Tutaj przyda się mała powiastka o Jasiu i Małgosi.

Jaś pragnął Małgosi, ponieważ mieszkała w pałacu
trudno dla niego, chudopachołka, dostępnym.

Albo dlatego, że wydała mu się piękną nadziemską,
za wysoką dla niego, brudasą.

Małgosia pragnęła Jasia, bo wydał jej się świetniejszy
od innych zalotników.

A właściwie dlatego, że znała swoje defekty
i pochlebiało jej dumie, że ją wybrał.

Nastąpiło tedy małżeństwo i miłość, która w istocie
była dwiema samotnościami, przyczyniła im obojgu męki,
aż doszło wreszcie do rozwodu.

Tak być mogło, albo nie.

W każdym razie w sam raz dla mnie byłaby filozofia sceptyczna.

Nie przypisująca żadnych wyższych zalet człowiekowi

Ani stworzonemu przez ludzkość Bogu.

Wtedy byłbym w zgodzie z moją naturą.

A ja powtarzam: „Wierzę w Boga” i wiem,
że nie ma na to żadnych usprawiedliwień.

17) Powiniennem teraz

Powiniennem teraz być mądrzejszy, niż byłem.
Ale nie wiem, czy mądrzejszy jestem.

Pamięć układa historię wstydy i zachwyceń.

Wstydy zamknąłem w sobie, ale chwila zachwyty
pręgą słońca na ścianie, trelem wilgi, twarzą, irysem,
tomikiem wierszy, człowiekiem trwa i powraca w blasku.

Ta chwila mnie podnosi nad moją ułomność.

Wy, w których się kochałem, zbliżcie się, przebaczcie mi
moje winy z uwagi na moje olśnienie waszą pięknnością.

Nie byłybyście doskonałe, ale dla mnie ten wykrój brwi,
to pochylenie głowy, ta mowa zalotna a wstrzemięźliwa
mogły należeć tylko do istot doskonałych.

Przysięgałem kochać was wiecznie, ale potem
słabło postanowienie.

Z migotliwych spojrzeń utkana jest moja tkanina,
nie starczyłoby jej na owinięcie monumentu.

Zostałem z nie napisanymi odami na chwałę wielu
kobiet i mężczyzn.

Ich nieporównana dzielność, ofiarność, oddanie
przeminęły razem z nimi, i nikt o nich nie wie.
Nikt nie wie na całą wieczność.

Kiedy o tym myślę, potrzebuję nieśmiertelnego Świadka,
żeby on jeden wiedział i pamiętał.

18) Wysokie tarasy

Wysokie tarasy nad jasnością morza.
Pierwsi w hotelu zeszedliśmy na ranne śniadanie.
Daleko, wzdłuż linii horyzontu, manewrują okręty.

W gimnazjum Zygmunta Augusta dzień zaczęliśmy pieśnią
Kiedy ranne wstają zorze.

*Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do Pana mego wołam,
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.*

Całe życie próbowałem odpowiedzieć sobie na pytanie: skąd zło?

Niemożliwe, żeby ludzie tak cierpieli, kiedy Bóg jest na niebie
i koło mnie.

19) Nieprzystosowanie

Nie nadawałem się do życia gdzie indziej niż w Raju.

Po prostu takie było moje genetyczne nieprzystosowanie.

Na ziemi ukłucie się kolcem róży zmieniało się w ranę, za każdym
razem kiedy za obłok chowało się słońce, czułem smutek.

Udawałem, że jak inni pracuję od rana do wieczora, ale nieobecny,
powierzony niewidzialnym krajom.

Dla pociechy uciekałem do miejskich parków, żeby patrzeć i wiernie
malować kwiaty i drzewa, ale te z rzeczywistych zamieniały się w
rośliny rajskiego ogrodu.

Nie pokochałem kobiety moimi pięcioma zmysłami, chciałem
w niej widzieć jedynie siostrę sprzed naszego wygnania.

Religię ceniłem za to, że na tej ziemi ból
była pieśnią żalobną i prośzalną.

20) Wysłuchaj

Wysłuchaj mnie, Panie, bo jestem grzesznikiem, a to znaczy,
że nie mam nic prób modlitwy.

Uchroń mnie od dnia oschłości i niemocy.

Kiedy ano lot jaskółki, ani piwonie, żonkile i irysy na rynku
kwiatowym nie będą dla mnie znakiem Twojej chwały.

Kiedy otoczą mnie szydery, a ja przeciw ich argumentom
nie potrafię przypomnieć sobie żadnego Twego cudu.

Kiedy wydam się sobie oszustem i szalbierzem, ponieważ biorę
udział w religijnych obrzędach.

Kiedy Ciebie oskarzę o ustanowienie powszechnego prawa śmierci.

Kiedy już gotów będę pokłonić się przed nicością i życie na ziemi
nazwać diabelskim wodewilem.

21) Uczeni

Piękno przyrody jest podejrzane.

No tak, przepych kwiatów.

Nauka dba o pozbawianie nas iluzji.

Nawet nie wiadomo, czemu jej tak na tym zależy.

Walki genów, cechy zapewniające sukces, zysk i strata.

jakim językiem, na Boga, przemawiają ci ludzie

W białych kitlach? Karol Darwin

Czuł przynajmniej wyrzuty sumienia

Ogłaszając swoją teorię, jak mówił, diabelską.

A oni co? ich to przecie pomysł:

Posegregować szczury w osobnych kłatkach,

Posegregować ludzi, niektóre ich gatunki

Odpisać na genetyczne straty oraz wytruć.

„Pycha pawia jest chwałą Boga” – pisał William Blake.

Kiedyś cieszyło nam oczy

Bezinteresowne piękno, z samego nadmiaru.

A co nam zostawili? Tylko rachunkowość

Kapitalistycznego przedsiębiorstwa.

22) Przekupnie

W miejscowości gdzie zdarzył się cud, przekupnie ustawiają swoje
stragany, jeden przy drugim wzdłuż ulicy, którą ciągną pielgrzymi.

Rozkładają swoje towary, dziwiąc się ludzkiej głupocie, która nakazuje
kupować medaliki, krzyżyki, różańce.

Nawet plastikowe butelki w kształcie Matki Boskiej, do trzymania
w nich uzdrawiającej wody.

Chorzy na swoich noszach, paralitycy w swoich fotelach

Utwierdzają przekupniów w ich wzdorliwej pewności, że religia jest
samoukojeniem, z łatwo zrozumiałej potrzeby ratunku.

Zacierają ręce, liczą, uzupełniają swój detal nowymi zapasami
krucyfiksików czy też niklowych krążków z wizerunkami papieży.

A pielgrzymi, patrząc na ich twarze, w których czai się ledwo
zauważalny uśmiezek, czują w swojej wierze zagrożeni, niby
dzieci przez dorosłych, posiadaczy niejasno odgadwanego
sekretu.

23) Kufer

Może świat został przez Pana Boga po to stworzony, żeby odbijał
się w nieskończonej liczbie oczu istot żywych, albo, co bardziej
prawdopodobne, w nieskończonej liczbie ludzkich świadomości.

Także ludzkich fantazji, takich jak moje romantyczne wyobrażenie
lasu w Raudonce, albo moje wyobrażenie piersi panny Poli,
kiedy byłem w niej zakochany.

Gdzie Pan Bóg chowa te odbicia? Czy ma taki bardzo duży kufer,
w którym przechowuje wszystkie swoje skarby?

Czy też jest ogromnym komputerem, w którym zmieści się

ich bezgraniczna mnogość?

Może zajmuje się ich przeglądaniem, porównując odbicia z tym, jak naprawdę było?

Podśmiewając się w brodzie z mędrków, którzy utrzymywali, że są tylko te odbicia i nic więcej.

24) „JA”

Przedziwne, siebie kochające Ja, mężczyzn i kobiet, adorujące siebie w lustrze.

Ile kremów, farbek, pomadek, krochmalu koszul, żeby wydało się sobie znakomite i zajaśniało.

Ale tuż za nim krzątają się niewidzialne kosmetyczki Czasu, kładą cienie zmarszczek w kątach oczu, dorysowują ustom wyraz gorczy.

Posypują popiołem włosy, zmieniają co własne w bezimienną maskę.

Lustro dogasa, oczy ledwo widzą, jak trudno uwierzyć, że dla aniołów możemy być jednorazowym zdarzeniem, nie cyfrą w wypełnieniu powszechnego prawa.

* * *

Najniewątpliwiej tamtych dwoje w Raju było jednorazowym zdarzeniem.

Pomyślcie tylko! Nie podlegać żadnemu prawu przemijania!

Ani prawu przyczyny i skutku.

Ani prawu niezgody między wolą i ciałem.

Nie było Ja. Było zapatrzenie.

Ziemia dopiero co wydobyta z odmetu.

Trawa jaskrawozielona. Brzeg rzeki, tajemniczy.

I niebo, na którym słońce znaczy miłość.

25) Degradacja

Wysokie wyobrażenia o sobie zostają poniżone spojrzeniem w lustro, niemocą starości, wstrzymaniem oddechu w nadziei, że ból nie powróci.

Niewyczerpana mnogość ludzi poniżonych, jak też innych istot śmiertelnych, które to znoszą jakby z większą pokorą: sokół, którego lot już nie jest dość szybki, żeby dogonić gołębia, kulejący bocian wygnany wyrokiem odlatującego stada. Obrót sezonów, zstępowanie w ziemię.

Co na to niebieskie moce?

Przechadzają się, patrzą.

Tu my, a tam tak zwane królestwo Natury.

Co gorsze? Świadomość czy brak świadomości?

No tak, żadnego lustra nie mieliśmy w Raju.

26) Wiek nowy

Ciało nie chce słuchać moich rozkazów. Przewraca się na równej drodze, trudno mu wejść na schody. Mam do niego stosunek satyryczny. Wyśmiewam Sflaczałość mięśni, powłóczenie nogami, ślepotę, Wszystkie parametry głębokiej starości.

Na szczęście dalej w nocy układam wiersze.

Choć kiedy zapiszę rano, nie mogę później odczytać.

Wspomagają mnie powiększone litery komputera.

Którego doczekałem, co już jest zaletą.

27) Oczy

Szanowne moje oczy, nie najlepiej z wami.

Dostaję od was rysunek nieostrym,

A jeżeli kolor, to przymglony.

A byliście wy sforą królewskich ogarów,

Z którymi wyruszałem niegdyś o poranku.

Chwytliwe moje oczy, dużoście widziały

Krajów i miast, wysp i oceanów.

Razem witaliśmy ogromne wschody słońca,

Kiedy szeroki oddech przyzywał do biegu

Po ścieżkach, na których podsychała rosa.

Teraz coście widziały, schowane jest we mnie

I przemienione w pamięć albo sny.

Oddalam się powoli od jarmarku świata

I zauważam w sobie jakby niechęć

Do małpowatych strojów, wrzasków, bicia w bębny.

Co za ulga. Sam na sam, z moim rozmyślaniem

O zasadniczym podobieństwie ludzi

I o drobnym ziarnie ich niepodobieństwa.

Bez oczu, zapatrzony w jeden jasny punkt,

Który rozszerza się i mnie ogarnia.

22 VII 2001

28) Notatnik

* * *

Co można wyrazić? Nic nie można wyrazić.

Ogień pod fajerwerkami. Nastka smaży bliny.

Grudzień. Przed świtem. W wiosce koło Jaszun.

* * *

Powinienem już umrzeć, a ciągle nie skończona praca.

* * *

Od ludzkiej mowy od niemych wierszy jak daleko!

* * *

Rozpościera się dolina, znaki, światło.

* * *

Nie byłem silny, Panie,

Żadnego we mnie męstwa.

Wiodłeś mnie nad otchłanie

I nad niepodobieństwa.

Na zawsze niedojrzały,

Tylko ja wiem jak śmieszny...

* * *

Ciepła dolina żyjących wiecznie.

Przechadzających się nad zielonymi wodami.

Mnie rysują na piersi czerwonym tuszem

Serce i znaki łaskawego przyjęcia.

* * *

Pochwalać. To chyba tylko zostało

Pamiętającemu, który powoli rozważa

Nieszczęście za nieszczęściem i skąd uderzyło.

* * *

Ci ludzie obok nie wiedzą, jak trudno udawać, że nigdy nic, normalność.

* * *

Kochałem Pana Boga ze wszystkich sił swoich na piaszczystych drogach przez lasy.

* * *

Gdzie jest pamięć dni, które były twoimi dniami na ziemi, I sprawiały radość i ból, i były tobie wszechświatem?

* * *

Nisko, pod spodem, w czeluści,
Stół, a na nim gruba księga,
I wpisująca w nią ręką...

* * *

U bramy Piekła stała obnażona.

* * *

Chciałem świat opisać jak u Lukrecjusza,
Ale wszystko się zanadto pokomplikowało,
I wyrazów w słowniku byłoby za mało,
Więc tylko wykrzykiwałem: A jednak się rusza!

* * *

Zdejmuje majtki Polixena

* * *

Mówiłem do niej: zawsze Ciebie jedynie kochałem, i teraz
wiem, skąd bierze się utrata.

* * *

Moja miłość we śnie, wiewiórka w leszczynie.

* * *

Miasta! Nie zostałyście opisane.

* * *

Przodem szli dorośli, w swoich głupawych rozmowach.

* * *

Płynie rzeka Wilia obojętna.

* * *

Litością i odrazą porażony.

29) Człowiek wielopiętrowy

Kiedy wschodzi słońce,
oświetla głupoty i winy
schowane w kątach pamięci
i niewidoczne w dzień.

Idzie człowiek wielopiętrowy,
na górnych piętrach rzeźkość poranka,
a tam nisko
ciemne pokoje,
do których strach wchodzić.

Mówi: przepraszam
duchom nieobecnych,
które ćwierkają w dole
przy stolikach kawiarń pogrzebanych.

Co robi człowiek?
Boi się sądu,
na przykład teraz
albo po śmierci.

II Książd Seweryn

1. Kawki na wieży

Kawki siadają na wieży pod moim oknem.
Obrócił się rok i nic z moich postanowień.
Miasta coraz bardziej ludne w jaskrawościach zachodu.
Oczekiwanie końca jak wtedy w Antiochii, Rzymie i Aleksandrii.
Obietnica nam dana, ale to już dwa tysiące lat temu.
I nie wróciłeś, Wybawco, Nauczycielu.
Położono na mnie twój znak i posłano, żebym służył.
Poznałem ciężar liturgicznych szat
I maski w dobrotliwym uśmiechu.
Ich strachu śmierci i nędzy mijającego czasu.
I czyż ośmieliłbym się im wyznać, że jestem kapłan bez wiary,
Że modłę się co dzień o łaskę zrozumienia,
Choć jest we mnie tylko nadzieje nadziei?
Są dni, kiedy ludzie jak bal marionetek
Wydają się tańczyć na skraju nicości.
I męka Syna Człowieczego na krzyżu,
Żeby świat mógł okazać swoją obojętność.

2. Teofil

Nieuleczalna choroba Teofila.
Jego pobożność, zanadto gorliwa.
W jego modlitwach odnawia się co dzień
Boska łaskawość, opieka i miłość.
Ja, kiedy patrzę na to okrucieństwo
Losu, czy odwiecznego przeznaczenia,
Cierpię, z wyboru jestem hipokryta,
Bo jego chcę uchronić od niewiary.
I wszyscy tacy jak on. Z litości nad nimi
Śpiewajmy psalmy i grajmy Jehowie,
Niech z naszych głosów wznosi się potężna
Ściana forticy dla wierzących serc.
Nie mogę pojąć, dlaczego, skąd we mnie
Ta jedność z nimi, nie wiem, może boska?

3. Kasia

Nie rozumiem, dlaczego tak być musiało,
Że syn Boga umierał na krzyżu?
Nie odpowiedział nikt na to pytanie.
Jakże to mogę wytłumaczyć Kasi?
Gdzieś czytała, że Majestat Stwórcy
Doznał zniewagi, która żąda krwi.
Jak to? W złocistych szatach i koronie
Spoza obłoku przyglądał się kaźni?
Mówię jej: Tajemnica Odkupienia.
A Kasia, że nie życzy sobie być zbawiona
Za cenę tortur człowieka niewinnego.
Ojciec Kasi w kościele klęka co niedziela,
Bo co wprowadzać na miejsce religii?
Chyba głupawe partyjne obrzędy,
Albo burdami kończone igrzyska?

Pallas Athene była naszą panią.
Staliśmy posłów do wyroczni w Delfach.
Procesją szliśmy do Diany w Efezie.
Tak być powinno. I filozofowie
Nie odjęli bóstwom należnej im chwały.

Podnoszę nad ołtarzem chleb i wino.
Pokorny, bo mój rozum nie zgadnie dlaczego.

4. Jak mogłeś

Nie pojmuję, jak mogłeś stworzyć taki świat,
Obcy ludzkiemu sercu, bezlitosny.
W którym kopulują monstra i śmierć
Jest niemym strażnikiem czasu.

Nie potrafię uwierzyć, że Ty tego chciałeś.
To musiała być jakaś przed-kosmiczna katastrofa,
Zwycięstwo inercji silniejszej niż Twoja wola.

Wędrowny rabbi, który nazwał Ciebie ojcem naszym,
Bezbronny człowiek przeciw prawom i bestiom tej ziemi,
Pohańbiony, rozpaczający,

Niech mnie wspomaga
W moich modlitwach do Ciebie.

5. Karawele

Żeby człowieka krwią broczącego z ran
Ogłosić Bogiem i władcą wszechświata,
Trzeba było szaleństwa – dostateczny dowód,
Że nasz gatunek sięga po niemożliwe.

Tak postawić człowieka w centrum kosmosu!
I zaraz wysłać karawele zbrojne w żagle ze znakiem krzyża
Na objęcie w posiadanie lądów i mórz.
Oporządzać międzygwiazdne okręty i ruszać nimi na ocean
przestrzeni i czasu.
Ale człowiek z miasteczka Nazaret, sprawca tego wszystkiego,
nie był duchem.
Jego ciało rozpięte na drzewie hańby naprawdę cierpiało
męczarnie,
O czym my co dzień próbujemy zapomnieć.

6. Obecność

Panie, Twoja obecność, tak bardzo prawdziwa, więcej waży
niż jakikolwiek argument.

Na moim karku i plecach poczułem Twój ciepły oddech.

Wymawiam słowa Twojej księgi, ludzkie, tak jak ludzkie są
Twoje miłości i gniewy.
Sam nas przecie stworzyłeś na swój obraz i podobieństwo.

Chcę zapomnieć o misternych pałacach, które wzniesli teologowie.
Ty nie uprawiasz metafizyki.

Wybaw mnie od obrazów bólu, które zebrałem wędrując po świecie,
zaprowadź tam, gdzie mieszka Twoje tylko światło.

7. Dziecko

Moje szaty, kapłana i spowiednika,
Są po to, żeby ukryć mój strach i niepewność.
Jesteśmy ludzie odłączeni.
Tłumowi zazdrościłem znajomości świata.

Czułem się dzieckiem, które poucza dorosłych.
I daję rady, co są jak papierowe tamy na gwałtownym potoku.

Byłem im potrzebny tylko w nieszczęściu,
Do zaklinalnia niebieskich mocy.
Żeby przybyły i uratowały
Od guza w płucach albo wirusowej infekcji.

Oto legion nas, pośredników między tym, co wysoko i tym,
co tutaj nisko.
Kropimy, poświęcamy, mamrocemy.
Coraz to buntują się przeciwko nam,
Bo chcieliby rozmawiać z samym Gospodarzem bez pośredników.
Ale czyż nie jesteśmy Jego głosem, który jest jak głos człowieka?

8. Leonia

Czy mogę im powiedzieć: nie ma piekła,
Kiedy czym jest piekło, poznają na ziemi?

W konfesjonale słyszę od Leonii,
Że boi się potępienia, ale tak tylko byłoby sprawiedliwie.
Jeżeli nie odcierpisz, powiada, za życia,
Będziesz musiał, człowieku, odcierpieć po śmierci.

Idzie Leonia. Buchają płomienie
Siarkowych jezior tuż za bramą Piekła.

9. A jeżeli

A jeżeli to wszystko jest tylko snem
Ludzkości o sobie? I my, chrześcijanie,
Śnimy swój sen wewnątrz snu?

I jeżeli nikt nie jest odpowiedzialny za nasze złudzenie,
Z którym schodzimy pod ziemię,
Oczekując, że nas podniesie Wieczna Sprawiedliwość?

10. Przerażenie

Tak naprawdę to trochę wierzą, a trochę nie wierzą.
Chodzą do kościoła, żeby kto nie pomyślał, że są bezbożni.
Podczas kazania myślą o piersiach Julki, o słoniu, o cenie masła
i o Nowej Gwinei.

Odważył się myśleć, że tacy kiedyś będą
W tę noc, kiedy kłęczał w Oliwnym Ogrodzie
I czuł na plecach ten zimny pot przerażenia.

11. Cesarz Konstantyn

Mógłbym żyć w czasach Konstantyna.
Trzysta lat po śmierci Zbawiciela,
O którym tyle było wiadomo, że zmartwychwstał,
Niby słoneczny Mitra rzymskich legionów.
Byłbym tam świadkiem sporu pomiędzy *homoousios* i *homoioousios*,
O to, czy Chrystus ma naturę boską czy boskiej podobną.
Pewnie opowiedziałbym się przeciwko trynitarianom,
Bo kto może odgadnąć naturę Stwórcy?
Konstantyn, Imperator Całego Świata, pyszałek i morderca,
Przechylił szalę na soborze nicejskim,
Żebyśmy, pokolenie za pokoleniem, rozmyślali o Trójcy Świętej,
tajemnicy tajemnic,
Bez której krew człowieka byłaby obca krwi wszechświata
I daremne byłoby wylanie własnej krwi przez cierpiącego Boga,
Który złożył z siebie ofiarę, już kiedy stwarzał świat.
Więc Konstantyn był jedynie niegodnym narzędziem,
Nieświadomym, co czyni dla ludzi dalekich czasów?

A my, czy wiemy, do czego jesteśmy przeznaczeni?

III TRAKTAT TEOLOGICZNY

1. Takiego traktatu

Takiego traktatu młody człowiek nie napisze.
Nie myślę jednak, że dyktuje go strach śmierci.
Jest to, po wielu próbach, po prostu dziękczynienie,
a także pożegnanie dekadencji,
w jaką popadł poetycki język mego wieku.

Dlaczego teologia? Bo pierwsze ma być pierwsze.

A tym jest pojęcie prawdy. I właśnie poezja
swoim zachowaniem przerażonego ptaka
tłukącego się o przezroczystą szybę, poświadczając,
że nie umiemy żyć w fantasmagorii.

Oby do naszej mowy wróciła rzeczywistość.
To znaczy sens, niemożliwy bez absolutnego punktu odniesienia.

2. Poeta, którego ochrzczono

Poeta, którego ochrzczono
w wiejskim kościele katolickiej parafii,
natrafił na trudności
z powodu swoich współwyznawców.

Na próżno starał się zagadnąć, co dzieje się w ich głowach.
Podejrzał tam zastarzały uraz poniżenia
i kompensacyjne mity plemienne.
A przecie każde z nich, dzieci, nosiło swój własny los.

Przeciwstawienie ja-oni było niemoralne,

Bo dowodziło, że sam uważa się za coś lepszego od nich.

Łatwiej było powtarzać z innymi modlitwy po angielsku
w kościele Świętej Magdaleny w Berkeley.

Raz, wjeżdżając na obwodnicę, skąd jedno pasmo
prowadzi do San Francisco, drugie do Sacramento,

Pomyślał, że kiedyś musi napisać traktat teologiczny, żeby okupić swój grzech samolubnej pychy.

3. Nie jestem

Nie jestem i nie chcę być posiadaczem prawdy.

W sam raz dla mnie wędrowanie po obrzeżach herezji.

Żeby uniknąć tego, co nazywają spokojem wiary, a co jest po prostu samozadowoleniem.

Moi polscy współwyznawcy lubili słowa kościelnego obrzędu, ale nie lubili teologii.

Może byłem jak mnich w śródleśnym klasztorze, który patrząc przez okno na rozlewiska rzeki pisał swój traktat po łacinie, w języku niezrozumiałym dla wieśniaków w baranich kozuchach.

I co za komizm między krzywymi płotami miasteczka, gdzie kury grzebią na środku pyłnej ulicy, deliberować o estetyce Baudelaire'a!

Przyzwyczajony zwracać się o pomoc do Matki Boskiej, z trudem tylko ją rozpoznawałem w Bóstwie wyniesionym na złoto ołtarzy.

4. Przepraszam

Przepraszam, wielbni teologowie, za ton nie licujący z fioletem waszej togi.

Miotam się i przewracam w łożu mego stylu, szukając kiedy będzie mi wygodnie, ani za świętobliwie, ani zanadto świecko.

Musi być miejsce środkowe, między abstrakcją i zdziennieniem, żeby można było rozmawiać poważnie o rzeczach naprawdę poważnych.

Katolickie dogmaty są jak o parę centymetrów za wysoko, wspinamy się na palce i wtedy przez mgnienie wydaje się nam, że widzimy.

Ale tajemnica Trójcy Świętej, tajemnica Grzechu Pierworodnego i tajemnica Odkupienia są opancerzone przeciw rozumowi.

Który na próżno próbuje dowiedzieć się o dziejach Boga przed stworzeniem świata, i o tym, kiedy w Jego Królestwie dokonał się rozłam na dobro i zło.

I co z tego mogą zrozumieć białe ubrane dziewczynki przystępujące do pierwszej komunii?

Choć i dla siwych teologów to trochę za dużo, więc zamykają księgę, powołując się na niewystarczalność ludzkiego języka.

Nie jest to jednak dostateczny powód, żeby szczebiotać o słodkim dzieciątku Jezus na sianku.

5. Obciążenie

Ten Mickiewicz, po co nim się zajmować, jeżeli i tak jest wygodny.

Zmieniony w rekwizyt patriotyzmu dla pouczenia młodzieży.

W puszkę konserw, która po otwarciu miga scenami kreskówki o dawnych Polakach.

I katolicyzm, czyż nie lepiej zostawić go w spokoju?

Żeby zachowany był rytuał kropienia święconą wodą i obchodzenia świąt, i odprowadzania umarłych na szanowne cmentarze.

Zawsze znajdują się tacy, którzy będą go traktować poważnie, to znaczy politycznie.

Nigdy jednak nie sprzymierzałem się z tymi wrogami Oświecenia, którzy słyszą diabła przemawiającego językiem liberalizmu i tolerancji dla wszelkich innowierców.

Niestety stosowało się do mnie amerykańskie porzekadło, zresztą ułożone w nieprzyjaznej intencji: „Raz katolik, na zawsze katolik”.

6. Na próżno

Bogowie albo są wszechmocni, ale sądząc po świecie, jak ich stworzyli, nie są dobrzy, albo są dobrzy, ale świat wymknął im się z rąk, więc nie są wszechmocni.
Szkółka Epikura

Sześćioletni, czułem grozę w kamiennym porządku świata.

Na próżno później szukałem schronienia w kolorowych atlasach ptaków, pucułowaty kustosz Koła Miłośników Przyrody.

Karol Darwin, niedoszły duchowny, z żalem ogłosił swoją teorię doboru naturalnego, przewidując, że będzie służyła teologii diabelskiej.

Ponieważ głosi ona triumf silnych i przegraną słabych, co jest dokładnie programem diabła, którego nazywają dlatego Księciem Tego Świata.

Wszystko co biega, pełza, lata i umiera, jest argumentem przeciwko boskości człowieka.

Zwróciłem się do przeciw-Natury, czyli do sztuki, żeby z innymi budować nasz dom z dźwięków muzyki, barw na płótnie i rytmów mowy.

Zagrożeni w każdej chwili, znaczyliśmy nasze dni na kamiennym albo papierowym kalendarzu.

Przygotowani na to, że dźwignie się z otchłani zimna ręka, żeby nas wciągnąć razem z naszym niedokończonym budowaniem.

Ale wierząc, że niektórzy z nas otrzymają dar, łaskę wbrew sile ciężenia.

7. Mnie zawsze podobał się

Mnie zawsze podobał się Mickiewicz, ale nie wiedziałem dlaczego.

Aż zrozumiałem, że pisał szyfrem i że taka jest zasada poezji, dystans między tym, co się wie i tym, co się wyjawia.

Czyli treść jest ważna, niby ziarno w łupinie, a jak będą bawić się łupinami, nie ma większego znaczenia.

Błędy i dziecinne pomysły poszukiwaczy tajemnicy powinny być wybaczone.

Mnie wyśmiewali za Swedenborgi i inne ambaje, ponieważ wykraczałem poza przepisy literackiej mody.

Wyrzywione w szyderyczym grymasie gęby małpoludów rozprawiających o moich zabobonach pobożnego dziecka.

Które nie chce przyjąć jedynej dostępnej nam wiedzy, o wzajemnym stwarzaniu się ludzi i wspólnym stwarzaniu tego, co nazywają prawdą.

Podczas gdy ja chciałem wierzyć w Adama i Ewę, Upadek i nadzieję przywrócenia.

8. Ależ tak, pamiętam

Ależ tak, pamiętam podwórze w domu Romerów, gdzie miała swoją siedzibę łoża „Gorliwi Litwin”.

I w starości stałem na moim uniwersyteckim dziedzińcu

pod arkadami, przed wejściem do kościoła Świętego Jana.

Co za dał, ale mógłbym słyszeć, jak furman strzela z biczem i wjeżdżamy całą gromadą z Tuhanowicz przed ganek dworu w Szczorsach Chreptowiczów.

Żeby czytać w największej bibliotece na Litwie księgi ozdobione wizerunkiem człowieka kosmicznego.

Jeżeli pisząc o mnie pomyślą stulecia, sam potwierdzę, że byłem tam w 1820 roku, pochylony nad *L'aurora naissante* Jakuba Böhme, francuskie wydanie, 1802.

9. Nie z frywolności

Nie z frywolności, dostojni teologowie, zajmowałem się wiedzą tajemną wielu stuleci-ale z bólu serdecznego, patrząc na okropność świata.

Jeżeli Bóg jest wszechmocny, może na to pozwalać, tylko jeżeli założymy, że dobry nie jest.

Skąd granice jego potęgi, dlaczego taki a nie inny jest porządek stworzenia – na to starali się odpowiedzieć hermetycy, kabaliści, alchemicy, rycerze Różanego Krzyża.

Dzisiaj dopiero znaleźliby potwierdzenie swoich przeczuć w twierdzeniu astrofizyków, że przestrzeń i czas nie są niczym wiecznym, ale miały swój początek.

W jednym niewyobrażalnym błysku, od którego zaczęły się liczyć minuty, godziny i stulecia stuleci.

A oni właśnie zajmowali się tym, co zaszło w łonie Bóstwa przed tym błyskiem, czyli jak pojawiło się Tak i Nie, dobro i zło.

Jakub Böhme wierzył, że świat widziany powstał wskutek katastrofy, jako akt miłosierdzia Boga, który chciał zapobiec rozszerzeniu się czystego zła.

Kiedy uskarżamy się na ziemię jako przedświecie piekła, pomyślimy, że mogłaby być piekłem pełnym, bez jednego promienia piękna i dobroci.

10. Czytaliśmy w katechizmie

Czytaliśmy w katechizmie o buncie aniołów – co zakładałoby jakąś działalność w przed-świecie, zanim kosmos widzialny został stworzony: tak tylko umiemy myśleć, posługując się kategoriami „przed” i „po”.

Nawet gdyby w przed-świecie istniały całe zastępy niewidzialnych aniołów, tylko jeden z nich, manifestując swoją wolną wolę, zbuntował się i stał się hetmanem rebelii.

Nie wiadomo dokładnie, czy był to pierwszy i najdoskonalszy z bytów powołanych do istnienia, czy też ciemna strona samego Bóstwa zwana przez Jakuba Böhme Gniewem Bożym.

Tak czy inaczej, anioł wielkiej piękności i siły zwrócił się przeciwko niepojętej Jedności, ponieważ powiedział „Ja”, co oznaczało odłączenie.

Luciferos, nosiciel ciemnego światła, zwany też przeciwnikiem, Szatanem, w Księdze Hioba jest oskarżycielem z urzędu w gospodarstwie Stwórcy.

Nie ma większej skazy na dziele rąk Boga, który powiedział „Tak”, niż śmierć, czyli „Nie”, cień rzucony przez wolę oddzielnego istnienia.

Ten bunt jest manifestacją własnego „ja” i nazywa się pożądaniem, *concupiscentia*, a został z kolei powtórzony na ziemi przez naszych pierwszych rodziców. Drzewo wiadomości dobrego i złego mogłoby, jak to odkryli Adam i Ewa, nazywać się drzewem śmierci.

Grzech świata mógł być zniszczony jedynie przez nowego Adama,

którego wojna z Księciem Tego Świata jest wojną przeciw śmierci.

11. Według Mickiewicza

Według Mickiewicza i Jakuba Böhme Adam był, jak Adam Kadmon z Kabały, kosmicznym człowiekiem w łonie Bóstwa.

Zjawił się wśród stworzonej Natury, ale był anielski, obdarzony niewidzialnym ciałem.

Był kuszony przez siły Natury, które do niego (jak podyktował Mickiewicz Armandowi Lèvy) wołały: „Oto jesteśmy tutaj, oczywistości, kształty, rzeczy, domagające się jedynie podlegać tobie, służyć tobie. Widzisz nas, dotykasz nas, możesz nami kierować spojrzeniem, skiniem. Czyś widział kiedy istotę wyższą od siebie, boga, który by miał spojrzenie, skiniem, który by rozkazywał żywiom? Wierzaj nam, ty jesteś prawdziwym bogiem dla nas, ty jesteś prawdziwym panem stworzenia. Zjednocz się z nami, stańmy się tym samym ciałem, tą samą naturą, skojarzmy się”.

Adam uległ pokusie, a wtedy Bóg zesłał na niego głęboki sen.

Kiedy się obudził, stała przed nim Ewa.

12. Tak więc Ewa

Tak więc Ewa okazała się delegatką Natury i ściągnęła Adama w monotonne koło narodzin i zgonów.

Jak gdyby Wielka Matka Ziemia paleolitu, rodząca i przechowująca prochy.

Stąd być może lęk mężczyzny przed obietnicą miłości, która nie jest inna niż obietnica śmierci.

Ziemskość Ewy w tej opowieści nie uzyska zgody naszych sióstr, ale znajdujemy u Jakuba Böhme również obraz Ewy innej, tej, która otrzymała i przyjęła wyzwanie, aby stać się matką Boga.

Nie zapominajmy jednak, że Böhme mówi o świecie archetypów oglądanych przez Boga, a więc tam, gdzie nie istnieje żadne przedtem ni potem, czyli Ewa druga nie jest następczynią pierwszej, ale stoją obok siebie w spojrzeniu Stwórcy.

Przepływając jedna w drugą, krewne, więcej niż siostry.

Zdumiewający *Hymn na zwiastowanie N. M. Panny* młodego antyklerykała Mickiewicza powstał tuż przed hymnem masońskim znanym jako *Oda do młodości* i wystawia Marię słowami proroka, czyli Jakuba Böhme.

13. Nie można się dziwić

Nie można się dziwić tym spekulacjom, bo Grzech Pierworodny jest niezrozumiały, i trochę rozjaśnia się, kiedy przyjmiemy, że Adamowi pochlebiali zostać władcą wszelkiego widzialnego stworzenia, a to stworzenie, pragnąc aby z nim się złączył, miało nadzieję, że uchroni je od śmierci.

Tak się nie stało, i sam utracił nieśmiertelność.

Wygląda na to, że Grzech Pierworodny to prometejskie marzenie o człowieku, istocie tak uzdolnionej, że siłą swego umysłu stworzy cywilizację i wynajdzie lekarstwo przeciw śmierci.

I że nowy Adam, Chrystus, przybrał ciało i umarł, żeby nas oswobodzić od prometejskiej pychy.

Z którą, co prawda, Mickiewiczowi uporać się było najtrudniej.

14. Coś się narodził

*Coś się narodził tej nocy
Byś nas wyrwał z czarta mocy.
Kolęda*

Ktokolwiek uważa za normalny porządek rzeczy,
w którym silni triumfują, słabi giną, a życie kończy się śmiercią,
godzi się na diabelskie panowanie.

Chrześcijaństwo niech nie udaje, że jest przyjazne światu,
skoro widzi w nim grzechy pożądania, czyli uniwersalnej Woli,
jak to nazwał wielki filozof pesymizmu, Schopenhauer,
który w chrześcijaństwie i buddyzmie znajdował rys wspólny,
współczucie dla mieszkańców ziemi, padołu łez.

Kto pokłada ufność w Jezusie Chrystusie, oczekuje Jego przyjścia
i końca świata, kiedy pierwsze niebo i pierwsza ziemia
przemienią i śmierci już nie będzie.

15. Religię bierzemy

Religię bierzemy z naszego litowania się nad ludźmi.

Są za słabi, żeby żyć bez boskiej opieki.

Za słabi, żeby słuchać zgrzytliwego obrotu piekielnych kół.

Kto z nas pogodzi się z wszechświatem bez jednego głosu

Współczucia, litości, zrozumienia?

Człowieczeństwo oznacza zupełną obcość pośród galaktyk.

Dostateczny powód, żeby wspólnie z innymi wznosić świątynie
niewyobrażalnego miłosierdzia.

16. Tak naprawdę

Tak naprawdę nic nie rozumiem, jest tylko
ekstatyczny nasz taniec, drobin wielkiej całości.

Rodzą się i umierają, taniec nie ustaje, zakrywamy oczy,
broniąc się od natłoku biegnących do mnie obrazów.

Być może tylko udaję gesty i słowa, i czyny,
zatrzymany w wyznaczonym dla mnie zagonie czasu.

Homo ritualis, tego świadomy, spełniam
co przepisane jednodniowemu mistrzowi.

17. Dlaczego nie przyznać

Dlaczego nie przyznać, że nie postąpiłem w mojej religijności
poza Księgę Hioba?

Z tą różnicą, że Hiob uważał siebie za niewinnego,
ja natomiast obarczyłem winą moje geny.

Nie byłem niewinny, chciałem być niewinny, ale nie mogłem.

Zesłane na mnie nieszczęście znośm nie złorzecząc Bogu,
skoro nauczyłem się nie złorzeczyć Bogu za to,
że stworzył mnie takim człowiekiem, nie innym.

Nieszczęście było według mnie karą za moje istnienie.

Dzień i noc zwracałem do Boga pytanie: Dlaczego?
Do końca niepewny, czy rozumiem
Jego niejasną odpowiedź.

18. Gdybym nie posiadał

Gdybym nie posiadał obszernej wiedzy o tym,
co nazywa się dumą, pychą albo próżnością,

Mógłbym brać poważnie widowisko kończące się nie tyle
opadnięciem kurtyny, ile gromem z jasnego nieba.

Ale komizm tego widowiska jest tak niezrównany,
że śmierć wydaje się niestosowną karą dla nieszczęsnych lalek,

za ich gry samochwalstwa i wiarołomne sukcesy.

Myślę o tym ze smutkiem, siebie widząc
pośród uczestników zabawy.

I wtedy, przyznając, trudno mi uwierzyć w duszę nieśmiertelną.

19. No tak, trzeba umierać

No tak, trzeba umierać.

Śmierć jest ogromna i niezrozumiała.

Na próżno w Dzień Zaduszny chcemy usłyszeć głosy
z ciemnych podziemnych krain, Szeolu, Hadesu.

Jesteśmy igrające króliczki, nieświadome, że pójdą pod nóż.

Kiedy zatrzyma się serce, następuje nic,
mówią moi współcześni wzruszając ramionami.

Chrześcijaństwo straciło wiarę w surowego Sędziego,
Który skazuje grzeszników na kotły z wrzącą smołą.

Ja odniosłem korzyści z czytania Swedenborga,

U którego żaden wyrok nie spada z wysoka,

I dusze umarłych ciągnie jak magnes do dusz podobnych

Ich *karma*, jak u buddystów.

Czuję w sobie tyle niewyjawionego zła,
że nie wykluczam mego pójścia do Piekła.

Byłoby to zapewne Piekło artystów,

To znaczy ludzi, którzy doskonałość dzieła

Stawiali wyżej niż swoje obowiązki małżonków, ojców,
braci i współobywateli.

20. Granica

Śnił mi się sen o trudnej do przekroczenia granicy,
a przekroczyłem ich sporo, na przekór strażnikom
państwa i imperiów.

Ten sen nie miał sensu, bo właściwie był o tym,
że wszystko dobrze, dopóki do przekroczenia granicy
nie jesteśmy zmuszeni.

Po tej stronie zielony puszysty dywan,
a to są wierzchołki drzew tropikalnego lasu,
szybujemy nad nimi my, ptaki.

Po tamtej stronie żadnej rzeczy, którą moglibyśmy
zobaczyć, dotknąć, usłyszeć, posmakować.

Wybieramy się tam, ociągając się, niby emigranci
nie oczekujący szczęścia w dalekich krajach wygnania.

21. Żeby wreszcie

Żeby wreszcie przedstawić siebie jako spadkobiercę łóz mistycznych,
a także jako człowieka innego niż w legendzie.

Rzekomo dziecko szczęścia, któremu nie wszystko się udaje,
zbierałem honory w długim i pracowitym życiu.

Naprawdę to odbywało się zupełnie inaczej,
ale z dumy i wstydu powstrzymywałem się od wyznań.

W latach szkolnych, w brutalności boiska, uznałem się
za niezdolnego do walki i wcześniej zacząłem układać
zastępcze powołanie.

Później zasnęłam prawdziwych, nie urojonych, tragedii,
tym trudniejszych do znośnienia, że nie czułem się niewinny.

Nauczyłem się znosić nieszczęście, jak się znosi kalectwo,
ale moi czytelnicy rzadko mogli z moich pism to odgadnąć.

Jedynie ciemna tonacja i skłonność do szczególnej,
niemal manichejskiej, odmiany chrześcijaństwa,

mogły naprowadzić na właściwy ślad.

Dodać trzeba uwikłanie tego indywiduum w historię dwudziestego wieku, absurdalność jego postępków i serie cudownych ocalań.

Jakby zastępcze powołanie było potwierdzone i Pan Bóg żądał ode mnie dopełnienia dzieła.

Trudziłem się i szukałem wielkości, jej niedosięganie tłumacząc czasem marnym.

Znajdując ją u innych, niekiedy u siebie, wdzięczny byłem za dar uczestnictwa w niezwykłym boskim zamysle dla śmiertelnych.

22. Mieście zrozumienie

Mieście zrozumienie dla ludzi słabej wiary.

Ja też jednego dnia wierzę, drugiego nie wierzę.

Ale jest mi dobrze w modlącym się tłumie. Ponieważ oni wierzą, pomagają mi wierzyć w ich własne istnienie, istot niepojętych.

Pamiętam, że zostali stworzeni niewiele niższymi od niebieskich mocy.

Pod swoją brzydotą, piętnem ich praktyczności, są czysti, w ich gardłach, kiedy śpiewają, pulsuje tętno zachwyty.

A najbardziej przed posążkiem Matki Boskiej, tak uformowanej, jak ukazała się dziecku w Lourdes.

Naturalnie, jestem sceptyczny, ale razem śpiewam, pokonując w ten sposób przeciwieństwo pomiędzy prywatną religią i religią obrzędu.

23. Piękna Pani

Piękna Pani, Ty, która dzieciom ukazałaś się w Lourdes i Fatima.

Najbardziej wtedy, jak mówią dzieci, zdumiała je Twoja niewystawiona śliczność.

Jakbyś chciała przypomnieć, że piękno jest jednym z komponentów świata.

Co mogę potwierdzić, bo byłem w Lourdes pielgrzymem u grotty, kiedy szumi rzeka i na czystym niebie nad górami widać rąbek księżycy.

Stałaś, mówią dzieci, nad niedużym drzewkiem, ale Twoje stopy unosiły się na około dziesięć centymetrów nad jego liśćmi.

Miałaś ciało nie zjawy, ale z niematerialnej materii, i można było rozróżnić guziki Twojej sukni.

Prosiłem Ciebie o cud, ale byłem też świadomy,

Że przychodzę z kraju, gdzie Twoje sanktuaria służą umacnianiu narodowej ułudy i uciekaniu się pod Twoją obronę, pogańskiej bogini, przed najazdem nieprzyjaciela.

Moja obecność tutaj była zamącona

Obowiązkiem poety, który nie powinien schlebiać ludowym wyobrażeniom.

Ale pragnie pozostać wierny Twojej niedocieczonej intencji

Ukazywanie się dzieciom w Lourdes i Fatima.

IV CZELADNIK

I

Między trawnikami Marienbadu
Przechadza się młody człowiek.
Chudzielec, lekko przygarbiony, ciemnowłosy.
Wywija laszczką, ale widać, że jest smutny.
Nie podoba mu się La Belle Epoque,
Z trudem znosi swoich przyjaciół poetów
Z Closerie des Lilas i baru Kalissaya.
Chciałby urodzić się wcześniej, wtedy kiedy Byron,
Którego wiele strof umie na pamięć.

Tytuł. Bohaterem tego poematu jest człowiek, któremu przyznają tytuł mistrza, mnie więc przystoi tytuł czeladnika. Chodzi więc o stosunek do siebie dwóch osób, nie o czeladnictwo w cechu czy jakiejś innej organizacji.

Marienbad. Przed pierwszą wojną światową była to miejscowość w Czechach sławna z tego, że międzynarodowe dobre towarzystwo jeździło tam „do wód”. Matka Oskara Miłosza, po sprzedaniu majątku Czereja w 1906 roku przeniósł się do swego miasta, tj. Warszawy, i z synem, mieszkającym w Paryżu, spotykała się niekiedy w Marienbadzie, na przykład w 1911.

Closerie des Lilas i Kalissaya. Były to paryskie kawiarnie uczęszczane przez poetów późnego symbolizmu. W Kalissaya, „opierwszym amerykańskim barze w Paryżu”, bywali m.in. Jean Moreas i stary Oscar Wilde. O. Miłosz często obracał się w środowisku anglojęzycznym, jak świadczy jego przyjaźń z Amerykaninem Christianem Gaussem i z Amerykanką Natalie Clifford Barney. Ta do dziś słynna obyczajowo postać, wyzywająco śmiała lesbijka, prowadziła snobistyczny salon literacki. O. Miłosz został tam wprowadzony w 1913 roku i Barney stała się jego serdeczną platoniczną przyjaciółką oraz powiernicą.

Albo chociażby wtedy kiedy jego dziadkowie:
Bohaterski Artur i śliczna Natalia Tassistro,
Córka starego genueńskiego rodu.
Nie dla niego taki ojciec:
Osiek, gwałtownik i Don Juan,
Przed zbyt natrętną troskliwością matki, Miriam Rosenthal,
Chował się w gąszczach na wpół zdziczałego parku w Czereji.

Biografia tego człowieka jest, moim zdaniem, tak ważna,
Jak życiorysy świętych i proroków,

Jego dziadkowie. W papierach z archiwum litewskiego poselstwa w Paryżu tak ich opisuje: Artur „oficer w wieku lat 19 w pułku ułanów polsko-litewskiej armii, odbył całą kampanię 1831 roku przeciwko Rosjanom. Lewą nogę urwała mu armatnia kula pod Ostrołęką. Ożenił się z włoską śpiewaczką, bardzo piękną i utalentowaną, córką dyrygenta w mediolańskiej La Scala, ze starożytnego, choć zubożonego genueńskiego rodu. Posiadam listy mego dziadka, świadczące o wielkim sercu u gruntownym wykształceniu. Uważał swoją żonę za wzór wdzięku i wszelkich cnót. Moja babka i mój dziadek stanowili wyjątkowo piękną i szlachetną parę. Całe moje uczucie, jakie normalnie żywiłbym dla mojej matki i ojca, skierowałem się do moich dziadków wskutek dość dziwnego zbiegu okoliczności i komplikacji psychologicznych. Moja miłość do dziadków znalazła odbicie w mojej osobie: z wyjątkiem urody, jestem rodzajem fizycznego i moralnego amalgamatu Artura Miłosza i Natalii Tassistro”.

Nie dla niego taki ojciec. Władysław Miłosz, syn Artura i Natalii, urodził się w Wilnie w roku 1838. Postać mająca swoją legendę w kronikach towarzyskich XIX wieku dzięki swej egzotyecznej urodzie, sile, awanturnictwu i miłosnym podbojom. Uwiózł do Czereji przypadkiem spotkaną ubogą żydowską dziewczynę, Miriam Rosenthal, która stała się matką Oskara. Urodzona w Stanisławowie w roku 1858, była młodszą od uwodziciela o lat 20. Według świadectwa syna: „Nigdy nie mogłem dać upustu mojej serdeczności wobec rodziców. Ojciec mój był gwałtownikiem i człowiekiem chorym. Materialistyczna i nierozumiejąca troskliwość matki tak mnie męczyła, że wcześniej nabrałem zwyczajnego chować się w najbardziej niedostępnych miejscach parków i ogrodów, żeby pozbyć się uczuć, jakie budziła jej obecność” Odnotujemy, że chrzest i równocześnie pierwsza komunია syna, który urodził się w 1877, nastąpiły dopiero w roku 1886, w kościele św. Aleksandra w Warszawie.

Bo wykracza poza tak zwane zjawiska literackie.
Sam zresztą długo nie znał swego powołania.

Czytałem świadectwa i książki o nim,
Zwiedzając w wyobraźni tamte obszary
Schyłkowych dziesięcioleci rosyjskiego cesarstwa.
Kraina głuszca, łośia i niedźwiedzia.
Panowie piją, polują, grają w karty,
A obok białoruscy chłopcy o zapadniętych twarzach,
Z uciekającym, nienawistnym spojrzeniem,
Ich kobiety o oczach czarownic,
Pokręcone, owinięte we wszawę chustki,
Spustoszone przez zwierzęce porody.

Syn Miriam cierpiał, jak cierpi rzadko które ludzkie serce.
„A obłąd i chłód błądziły bez celu po domu”.
Z wdzięcznością zawsze wspominał swoją piastunkę,
Dobrą Marię Weld z Alzacji,
Którą potrzeba zarobku zagnała w te puszcze.
Co do guberniera, to pan Doboszyński

Kraina głuszca. Do dóbr Czereja należały niemal nietknięte siekierą lasy. *Przewodnik po Litwie i Białejrusi* Napoleona Rouby, Wilno 1909, taką podaje informację: „Czereja, m-ko i dobra w pow. sieneńskim, gub. mohylewskiej, nad jeziorem położone, o w. 38 od Sienna. Niegdyś olbrzymie hrabstwo Sapiehów. Ludność miasteczka wynosi przeszło 3 tys. osób. Miasteczko dość handlowe, najbliższa stacja kolejowa Krupka kol. Mosk.-Brzeskiej o w. 35. Materiały leśne i wyroby drzewne – główny przedmiot zbytu. Parafialny murowany kościół z cudownym obrazem św. Michała Apostoła, zarząd gminy, szkoła, apteka, urząd akcyzowy. Obecnie dobra główne, obszaru około 6 tys. dziesięcin, stanowią własność rodziny Miłoszów.

Ziemie gliniaste, urodzajne."
W poemacie opis mieszkańców jest parafrazą tekstu Oskara Miłosza. Patrz moją książkę *Szukanie ojczyzny*.

Ponosi odpowiedzialność za sążniste poematy ucznia
O bitwie pod Kircholmem, o królu Sobieskim.

Było chyba aktem okrucieństwa
Zostawił go samego w Paryżu w liceum.
Wyrósł na francuskiego poetę z piętnem *dilettante*,
Bo zarazem dziedziczył bajeczną fortunę
Masztowych sosen. To złe połączenie.

Pierwszego stycznia 1901 roku,
Na samo otwarcie dwudziestego wieku,
Nonszalancko z przylepionym do wargi papierosem,
Strzelił sobie w serce i lekarze nie robili nadziei.
Zostałbym bez podziwianego nauczyciela.

Sążniste poematy ucznia. Uczeń już w dzieciństwie nauczył się francuskiego i niemieckiego, miał też zostać poetą francuskim. Nie zaniedbywał jednak polskiego, czego dowodem był znakomity przekład na francuski ballady *Lilie* Mickiewicza i tom wierszy po polsku złożony u warszawskiego wydawcy w roku 1904, który jednak zaginął.

Było chyba aktem okrucieństwa. W roku 1889 rodzice zawieźli go do Paryża i zostawili w liceum Jeanson de Sully jako *interne*, czyli mieszkańca szkolnego internatu. Później wychowywał się w domu znanego pedagoga Maurice Petit.

Fortuna masztowych sosen. Bogactwem Czereci były olbrzymie lasy. O. M. przed pierwszą wojną światową uchodził w Paryżu za bardzo bogatego dyletanta, mającego swoje hobby, poezję, prowadził to do przykrych nieporozumień, na przykład kiedy musiał odmówić finansowania jakiejś teatralnej imprezy Andre Gide'a. Ten poprzysiął zemstę i przysięgi dotrzymał, bo przez wiele dziesiątków lat nazwisko Miłosza było na czarnej liście w największej paryskiej firmie wydawniczej Gallimard.

Pierwszego stycznia 1901 roku. Opis samobójstwa wzięty z listu do Christiana Gaussa z 12 lutego 1901. Strzelający miał wtedy 23 lata.

Zostalibyśmy, bo stanowimy już mały zakon
Poszukiwaczy Słońca Pamięci,
Czytelników jego traktatu *Ars Magna*.

Poszukiwaczy Słońca Pamięci. Sekret bytu jest zawarty w samym ruchu naszej krwi, ale człowiek zatracił o tym wiedzę. O. M. pisał w poemacie *Memoria*: „Ale to jest dokładnie to, mój synu, co ludzie, którzy stworzyli Boga i wszechświat, nazywają instynktem samozachowawczym, a co my, w Miejscu jedynie umiejscowionym, nazywamy Słońcem Pamięci”.

Czytelników jego traktatu *Ars Magna*. Książka ta, której tytuł nawiązuje do nazwy nadawanej niegdyś alchemii, ukazała się w Paryżu w roku 1924. Składa się z 5 poematów – traktatów metafizycznych: I. *List do Storge*, II. *Memoria*, III. *Liczby*, IV. *Turba Magna*, V. *Lumen*.

List do Storge powstał w 1916. *Storge* jest greckim słowem na oznaczenie tej odmiany miłości, która jest czułą troską, o dzieci, o osoby najbliższe. Z taką troską autor *Listu do Storge* zwraca się do następnych pokoleń.

Przetłumaczyłem *Ars Magna* z francuskiego na angielski dla tomu *The Noble Traveller, O. V. de L. Miłosz*, wydanego w Ameryce przez Christophera Bamforda, Lindisfarne Press, 1984, wraz z innym traktatem – poematem *Les Arcanes*. Mój przekład *Ars Magna* na polski wchodził w skład tomu pt. *Storge*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1993.

List do Storge zawiera wykład kosmologii odpowiadający dokładnie teorii względności Einsteina, mimo że autor nie wiedział wtedy o Einsteińskim odkryciu. Oznacza odrzucenie wiecznej przestrzeni i wiecznego czasu, czyli kosmologii Newtona.

II

Myślę o Wenecji powracającej jak muzyczny motyw
Od pierwszej mojej tam wizyty przed wojną,
Kiedy zobaczyłem na plaży w Lido
Niemiecką dziewczynę podobną do bogini Diany,
Po ostatnią, kiedy pogrzebawczy Josifa Brodskiego,
Ucztowaliśmy w *palazzo Mocenigo*, akurat tym samym,
W którym niegdyś mieszkał był Lord Byron.

A oto Piazza San Marco i krzesła jego kawiarni.
I o tu Oskar Miłosz, samotny wędrowiec,
Musiał spotkać w 1909 swój wyrok:
Miłość swego życia, Emmy Heine-Geldern,
Którą do śmierci miał nazywać swoją ukochaną żoną,
A która poślubiła barona Leo Salvotti von
Eichenkraft und Bindenburg
I umarła w Wiedniu w drugiej połowie stulecia.

Kiedy zobaczyłem na plaży w Lido. Niemiecka piękna dziewczyna występuje w moich *Sześciu wykładach wierszem*, 1987.

Pogrzebaliśmy Josifa Brodskiego. Ciało Josifa Brodskiego, zmarłego w Nowym Jorku w 1996 roku, zostało, stosownie do jego życzenia, przewiezione do Wenecji i pogrzebane na cmentarzu San Michele 21 czerwca 1997 roku. Paradoksalnie, sąsiadują ze sobą jego grób i grób Ezry Pounda.

Ucztowaliśmy w *palazzo Mocenigo*. Lord Byron mieszkał tam w 1818 roku i w początku roku 1819. Tam zaczął pisać *Don Juana*.

Emmy Heine-Geldern. Urodziła się w roku 1890 w Wiedniu, jako młodsza córka barona Gustawa H-G i Reginy, krewnej poety Heinricha Heinego. Umarła w Wiedniu w latach sześćdziesiątych XX wieku. O. M. nazywał Emmy swoją niebiańską żoną. Do małżeństwa z nią nie doszło, jak świadczą niektóre jego wypowiedzi, z powodu intrygi matki, choć nie znamy powodów jej sprzeciwu. Kiedy Emmy wychodziła za mąż w 1910 roku, O. M. miał lat 33, trudno więc go posadzać o uleganie woli matki.

Ten hymn na chwałę Boga i człowieka,
Jakim jest *Miguel Mañara* w przekładzie Bronisławy Ostrowskiej
Mając czarnaście lat. Bo tak być miało.
Urzeczenie pięknem Girolamy wyrządziło mi szkodę,
Utwierdzając mnie w szukaniu miłości doskonałej,

Miguel Mañara. Dramat-misterium pod tym samym tytułem został napisany przez Oskara Miłosza w końcu 1911 roku i ukazał się w 1912 w „La Nouvelle Revue Francaise”. Pierwowzorem postaci Miguela był Don Juan historyczny, Miguel Mañara Vincentelo de Leca, urodzony w 1629 w Sewilii, zmarły jako skruszony grzesznik i świątobliwy zakonnik. Papież Jan Paweł II nadał mu w 1986 roku tytuł „sługi bożego”, co jest wstępem do beatyfikacji.

Girolama. Tłumaczka *Miguela Mañary* na polski, Bronisława Ostrowska, oraz jej mąż, rzeźbiarz Stanisław Ostrowski, należeli w 1912 do Towarzystwa artystów Polskich w Paryżu, przy rue Denfert-Rochereau, którego jednym z fundatorów-założycieli był Oskar Miłosz. Wybuch pierwszej wojny światowej uniemożliwił ukazanie się przekładu, który wraz z wierszami Miłosza w jej przekładzie wszedł w skład *Poezji* wydanych nakładem poznańskiego „Zdroju”, 1919. *Mañara* w przekładzie Ostrowskiej należy do historii teatru polskiego. Zachwycali się nim Wilam Horzyca, Leon Schiller, Juliusz Osterwa, Tadeusz Byrski oraz twórcy Teatru Rapsodycznego: Mieczysław Kotlarczyk i Karol Wojtyła. Osterwa uważał rolę Girolamy za wymagającą od aktorki niemal świętości i wystawienie *Mañary* odwlekał. Redutowiec Tadeusz Byrski wyreżyserował *Mañarę* w radiowym „Teatrze Wyobraźni” w 1935. Osterwa urządził przedstawienie czytane w Warszawie w 1937 i 1938 – to drugie było transmitowane przez radio staraniem Byrskiego. Za polską prapremierę można uznać przedstawienie warszawskie w warszawskim PIST w roku 1937. premiera nastąpiła dopiero w 1991: Teatr Współczesny w Szczecinie, reżyseria Wiesław Górski.

Przekład Ostrowskiej oraz dwa inne misteria Oskara Miłosza, *Mephiboseth* i *Paul de Tarse*, oba w przekładzie Ireny Sławińskiej, złożyły się na książkę Oskar Miłosz, *Misteria*, Redakcja Wydawnictwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1999.

Romantycznego pokrewieństwa dusz,
Co na ogół mało komu wychodzi na zdrowie.

W jego absolutyzowaniu miłości
Odgaduję rys myzoginizmu,
Przeciwstawienie kobiety idealnej kobiecie prawdziwej.

Wenecja odpywa jak wielki okręt śmierci,
Z rojącym się na jego pokładzie tłumem zmienionym w mary.
Pożegnałem ją na San Michele przy grobach Josifa i Ezry Pounda,
Gotową na przyjęcie ludzi nienarodzonych,
Dla których będziemy jedynie enigmatyczną legendą.

III

Uwierzyłem, że to, co mówi, jest prawdą.
Byłem człowiekiem adorującym,
Przekonanym, że można rozpoznać wielkość
I że należy dochować sekretu.

Wiedziałem, że jest słaby i winien grzechu rozpacz, litując się nad nimi, mniej litowałem się nad sobą.
Ale to on otrzymał sakrę z wysoka
I jego duma była dumą króla.

Nagroda Nobla jest w sam raz dla mniejszych.
Nie daliby jej komuś, kto przekazuje dar niezrozumiały,
I zapowiada planetarne zwycięstwo rzymskiego Kościoła.

Nam poruczono przechowywanie daru
I uchronienie go od zgiełku mass mediów.

Nagroda Nobla jest w sam raz dla mniejszych. Na wiadomość w 1980 roku, że Nagrodę Nobla otrzymał jakiś Miłosz polski, dzienniki francuskie pisały, że powinien być ją dostać Miłosz francuski.

IV

W liście do Christiana Gaussa opisuje swój sezon w Czereci:
Latem konne przejażdżki po lasach, zimą lektury.
Pykając fajkę, pod lampą z zielonym szklanym abażurem,
Odczytywał na nowo Schopenhauera, Kanta i Platona,
Podróżował, jak powiada, z Don Kichotem do Hiszpanii,
do Italii z Heinem.

To wtedy do swoich języków,
polskiego, francuskiego, niemieckiego i angielskiego dodał
rosyjski,
i ogłądał rewolucję 1905 roku,
Co przyczyniło się do jego późniejszych opinii o komunizmie:
„Zbyt krwawe przedsięwzięcie jak na skromny społeczny postęp”.

Wiele lat później zdarzyło mi się nocować we wzorowym kołchozie
Labunawa,
Ukrywając uśmiech, bo pamiętałem o jego mitologii rodzinnej,

W liście od Gaussa. Opis pobytu w liście od Christiana Gaussa ze stycznia 1904.
We wzorowym kołchozie Łabunawa. Nocowałem tam w 1992, podczas mojej pierwszej po latach podróży na Litwę, bo w Kiejdanach nie było żadnego hotelu.
Ukrywając uśmiech, bo pamiętałem o jego mitologii rodzinnej. O. M. pisał (z archiwów litewskich): „Mimo że upłynęło około półtora stuleci od chwili, kiedy rozdzieliły się te dwie gałęzie rodziny, litewska i białoruska, serdeczne stosunki pomiędzy nimi nigdy nie uległy rozluźnieniu i mój ojciec, od moich wczesnych lat, wpajał mi przywiązanie i szacunek, z jakim nasza białoruska gałąź rodziny odnosiła się do starożytnego rodu Miłoszów kowieńskich”.

Wywodzącej nasz ród z dóbr Łabunowo *ve*/Hanusewicze *ve*/Serbiny.

Nie czułem jednak związku, chyba trochę z cmentarzem w Wędziagole.

Łabunowo *ve* Hanusewicze *ve* Serbiny. O Łabunowie, po litewsku Łabunava, tak mówi *Przewodnik po Litwie i Białejrusi* Napoleona Rouby: „Łabunowo, wieś i dwór nad rz. Niewiążą, przy ujściu rz. Berupia, położone w pow. i gub. kowieńskiej. Piękna, małowicza okolica. Kościół parafialny drewniany fundacji Zabiellów. Dobra obszar około 4 tys. dziesięcin bardzo żyznej ziemi, własność hr. Zabiellów. Piękny pałac murywany z parkiem nad Niewiążą. Prom na Niewiąż”.

Sąsiadujące z Łabunowem Serbiny były majątkiem rodzowym Miłoszów, do nich też w pewnym okresie należały Hanusewicze. natomiast czy kiedykolwiek Łabunów był w ich posiadaniu, nie wiadomo.

Cmentarz w Wędziagole. O kilka kilometrów od Łabunowa i Serbin, Wędziągole, po litewsku Vandziogala, była niegdyś „okolicą” zaścianków szlacheckich, które nawet próbowały utworzyć w 1918 „republikę wędziagolską”. Do względnie niedawna zachowały się groby Miłoszów z XVII i XVIII w. Tam też znajduje się grób mego dziadka Artura Miłosza, któremu być może nadano to imię na cześć kuzyna z „linii białoruskiej”.

V

Byłem bardzo młody, kiedy przygębiała mnie wiecznie trwająca materia.

I czas rozciągający się wstecz i w przód nieskończenie,

Co sprzeciwiało się obrazowi Boga Stwórcy,
Bo co by robił w odwiecznym wszechświecie?

List do Storge przeczytałem jak objawienie,
Dowiadując się, że czas i przestrzeń mają swój początek,
Że pojawiły się w jednym błysku, razem z tak zwaną materią,
Dokładnie jak zgadywali średniowieczni szkolarze z Chartres i Oxfordu,
Przez *transmutatio* boskiego światła w światło fizykalne.

Jakże zmieniło to moje wiersze, oddane kontemplacji czasu,
Zza którego odtąd przezierną wieczność,
Choć martwiło mnie moje pisanie prowizoryczne,
To znaczy takie, że co najważniejsze pozostaje ukryte.

Zdarzyło mi się, rzecz jasna, wiele wariactw i przewinień,
Wymawiam imię kobiety i wydaje się, że stoi koło mnie.

List do Storge przeczytałem jak objawienie. Poemat ten zawiera hipotezę powstania wszechświata przez niemożliwy do wyobrażenia „błysk”, od którego zaczyna się czas, przestrzeń i materia. To samo wiele dziesiątków lat później ogłosiła teoria „Wielkiego Wybuchu”.

Dokładnie jak zgadywali średniowieczni szkolarze. Scholastycy z Chartres i Oxfordu utrzymywali, że przed stworzeniem świata istniało światło niefizykalne, boskie. Akt stworzenia dokonał się przez *transmutatio* światła niefizykalnego w fizykalne, przez *fiat lux* Boga.

Ale dalej nie umiałbym zdobyć się na spowiedź całego życia,
Bo zło i dobro były wplątane w egoistyczne dzieło.

Bo zło i dobro były wplątane w egoistyczne dzieło. Tworzenie dzieł sztuki, a więc poematów, dzieł malarskich, kompozycji muzycznych, zawiera w sobie zdumiewającą podwójność. Z jednej strony jest to czynność najzupełniej bezinteresowna i nawet altruistyczna, polegająca na oderwaniu się od siebie, z drugiej strony jest to nasylenie egoistycznej ambicji. Kiedy twórczość wkracza w życie osobiste i stawia wymagania, bardzo trudno sporządzić uczciwy rachunek sumienia. Dzieło nie usprawiedliwia wszystkich grzechów i błędów. A jednak nie jest ono całkowicie „egoistyczne”, choć wprowadza znaczne komplikacje w życiu rodzinnym.

VI

Przez wiele popołudni w bibliotece Sorbony
Ślęczałem nad doktorską dysertacją
O mistycyzmie Miłosza.

Jej autor, Amerykanin Stanley Guise,
Wzgardził naukową karierą w Paryżu,
Wrócił do Ameryki i został tam ogrodnikiem.

Praca zawierała kopię not na marginesach
Angielskiego wydania dzieł Swedenborga,
Robionych przez Oskara po francusku, angielsku,
i, w emocji, po polsku.

Na przykład kiedy znalazł opis swej inicjacji,
Wykrzykuje po polsku: „W imię Ojca i Syna, i Ducha
Świętego. Amen. Noc z 14 na 15 grudnia 1914”.

Podobnie po polsku komentuje duchowe słońce Swedenborga:
„Moje słońce przesunęło się od czoła do wierzchołka czaszki,
A zatem było prawdopodobnie anioł Jehowy”.

Angielskie wydanie dzieł Swedenborga. Większość not była robiona na marginesach dzieła *Vera Christiana Religio*, które to dzieło jest podzielone na ponumerowane paragrafy. Niektóre noty pochodzą z marginesów dzieła *Conjugial Love*. Mimo że uważał Swedenborga za swego niebiańskiego przewodnika, odnosił się nieco krytycznie do jego opisów Nieba i Piekła, widząc w nich próbę wyjścia poza naszą przestrzeń, którą umysł dzieli i mnoży bez końca. Wykrzykiwał też niekiedy: „Nie lubię, kiedy ktoś mówi, jakby co tydzień bywał u Pana Boga na śniadaniu”. Swedenborgowi jednak przyznawał dar widzenia rzeczy, których sam doświadczył.

Noc z 14 na 15 grudnia 1914. Doświadczenie mistyczne opisane w *Liście do Storge*.

Goethego mianował swoim przewodnikiem duchowym,
Swedenborga przewodnikiem niebiańskim,
Z humorem jednak przyjmował opisy Nieba i Piekła:
„Mój Boże, pisał (po francusku), ześlij mnie, gdzie Ci się podoba,
Tylko nie do Raju Anglików
(Albo piekła Rosjan),
Zrób mnie pucybutem u pruskich aniołów,
Byle nie w angielskim raju!
Byle nie w angielskim raju!”.

Niespodziewanie, właśnie u Swedenborga,
Który zarzucał katolikom, że mają trzech bogów,
Znalazł (jak przed nim William Blake) potwierdzenie
Człowieczności Boga Starego Testamentu,
Naszą ziemię wybierającego spośród niezliczonych światów:

„Chrystus jest Jehową dostępnym
człowiekowi, wcielonym: jedynie przez Syna
zbliżamy się do Ojca, a Syn i Duch stanowią jedno
z Ojcem, i są tylko atrybutami Ojca –
oto cała doktryna Swedenborga”.

Nie czytał mistyków przed ową grudniową nocą 1914 roku.

Człowieczność Boga. Swedenborg krytykował dogmat Trójcy Świętej, dlatego, że jest zupełnie niezrozumiały i zmusza umysł do wierzenia w trzech bogów. Zamiast tego pisał: „Chrystus jest Jehową dostępnym człowiekowi”. Różnica pomiędzy jego koncepcją i koncepcją katolicką wymagałaby długiej teologicznej dysputy.

Chyba od Swedenborga wziął symbolizm Adama i Ewy,
I upadku, po którym cała Natura Pierwsza
zmięknęła się w Naturę Drugą, bolejącą.

Nie jest to dla mnie jasne, bo Swedenborg
Mówi o cywilizacji preadamitów i adamitów,
Więc czy w Raju tych ludów
Naprawdę lew leżał obok baranka?

Człowiek ma zbliżyć się z szacunkiem i drżeniem
Do najgłębszego *arcantum*, miłosnego związku mężczyzny i kobiety,
W nim jest zawarta również niepojętość
Miłości Stwórcy do stworzenia.
Nieszczęściem ludzi dwudziestego wieku jest niepamięć:
Zmienili świętość Pieśni nad pieśniami w seksualną zabawę.

Symbolizm Adama i Ewy. Swedenborg rozszerzał czas cywilizacji wstecz na liczne millenia, widząc tam następowanie po sobie różnych „kościół”, czyli kolejnych cywilizacji. Adam jest u niego postacią symbolizującą ludzkość pierwotną „adamitów”.

I po upadku, po którym cała Natura Pierwsza. Oskar Miłosz głęboko wierzył (zgodnie z katechizmem katolickim), że w Raju Natura była doskonała i nie znała śmierci. Upadek (*prevarication*) Adama zmienił nie tylko sytuację człowieka, czyniąc go śmiertelnym, ale także sprowadził śmierć i cierpienie do całej Natury. Odtąd Natura Druga boleje i pragnie powrócić do utraconego szczęścia Natury Pierwszej. Może to znów dokonać się tylko dzięki człowiekowi, co *nota bene* wskazuje na skrajny antropocentryzm religii biblijnej.

Do najgłębszego *arcantum*. Związek miłosny mężczyzny i kobiety zajmuje centralne miejsce w systemie Swedenborga, wysoce, rzecz można, erotycznym. Podobnie u Oskara Miłosza – patrz zwłaszcza rozdział *Memoria in Ars Magna*. W Biblii najważniejszą pod tym względem księgą jest Pieśń nad pieśniami, w której miłość cielesna jest zarazem metaforą miłości Stwórcy do stworzenia.

Miłosz odrzucał duchową przestrzeń Swedenborga
Równoległą do naszej ziemskiej przestrzeni,
Czczył go jednak jako posłannika,
Przynoszącego ważne dla chrześcijanina wieści.

Miłosz odrzucał duchową przestrzeń Swedenborga. Innymi słowy, opisy zaświatów były dla niego tym samym co opisy Piekła, Czyśćca i Raju u Dantego. Odpowiadały one podstawowej ludzkiej potrzebie „umiejscawiania”, czyli wyznaczania wszelkim naszym wyobrażeniom miejsca w przestrzeni.

VII

Noty dyplomatyczne pisane wykwinną francuszczyzną.
Przemówienia w Lidze Narodów.
Traktaty o przyszłych Zjednoczonych Stanach Europy.
Ostrzeżenie, że oto zbliża się wojna Konia Gniadego
Apokalipsy, która zacznie się od Gdańska i Gdyni.
Wszystko to poeta symbolizmu
Spełniał jako obowiązek wobec ludzi,
Akt skruchy za rojenia indywidualisty.
Wybrał Litwę, mały kraj pracowitych i statecznych chłopów,
Z czułością pochylał się nad mężczyzną, kobietą i dzieckiem.

Ponieważ tak być powinno, żebyśmy spełniali życie w dobrej
krzątaniu,

Starając się być w zgodzie z naszą linią losu.

Noty dyplomatyczne pisane wykwinną francuszczyzną. Oskar Miłosz w 1918 opowiedział się za niepodległą Litwą i w pewnym sensie stał się postacią opatrnościową dla delegacji litewskiej na kongres wersalski. Francuzi zdumiewali się wykwinnym językiem not pochodzących od delegacji. Dla Oskara Miłosza sprawa Litwy i zdobycia dla niej dyplomatycznego uznania ze strony Francji była spełnieniem jego marzeń o służbie ludziom, jak można odczytać z jego poematów pisanych po „nocy mistycznej” z 1914 roku, na przykład w *Nihumim*. Pierwszy przedstawiciel Litwy w Paryżu, działacz w Lidze Narodów (w sprawie Wilna miał za przeciwnika profesora Szymona Askenazego, dysputowali po polsku) spełniał teraz swoje życie nie tylko w słowie, ale w czynie. W swoich pismach politycznych był zwolennikiem Stanów Zjednoczonych Europy i ostrzegał przed powierzchownie tylko demokratycznymi Niemcami. Na dziesięć lat przed wypadkami 1939 roku przewidział wybuch wojny o polski korytarz.

VIII

Religia przestała być dla mnie narodowym obrzędem.

Pozostało mi rozpamiętywanie dwóch milleniów chrześcijaństwa,
jego ludów i krajów.

Jego doktryn, błazeństw i zbrodni popełnianych w jego imię.

Ale także działania następujących po sobie duchów potężnych,

Świętych i heretyków zrównanych ze świętymi.

Nie odważyłbym się wyznaczać sobie funkcji kapłańskiej,

Bo byłem tylko czeladnikiem u mistrza alchemii,

Na przykład we Florencji około roku 1500,

Kiedy humaniści czytali *Zohar* i inne księgi Kabały,

Religia przestała być dla mnie narodowym obrzędem. Mój kryzys religijny w szkole pozbawił mnie bezpieczeństwa wiary „Polaków-katolików” i zmusił do poszukiwań, czyli do refleksji nad dwoma milleniami chrześcijaństwa. W tych poszukiwaniach wpływ Oskara Miłosza był znaczny, ale nie wyłączny.
Bo byłem tylko czeladnikiem u mistrza alchemii. Uważałem go za następcę alchemików i różnokrzyżowców, jak sam o tym pisał. Nie było to bez związku z moją potrzebą tajemnicy. A przeciw tajemnicy uważał za ważny ingredient poezji.
Na przykład we Florencji około 1500. Tam można umieścić początek spekulacji teologicznych i teozoficznych idących równoległe z postępkami renesansowej nauki. neoplatonicy tego czasu z upodobaniem czytali Kabałę, znajdując w niej wiele podobieństw do własnych intuicji i Kabałę chrystianizując. Wygnanie Żydów z Hiszpanii w 1492 ułatwiło kontakty z myślą religijną judaizmu. Niejako dalszym ciągiem tych spekulacji będzie myśl alchemiczna szesnastego-siedemnastego wieku, a więc Jakuba Bohme i Paracelsus.

Albo w Lyonie, kiedy damy słuchały Mozarta w salonie łoża
wywodzącej się od templariuszy.

Miejsca i czasy trwały dla mnie równocześnie,

Łączyły się w labirynt międzygwiazdowego ruchu.

Dotykałem wachlarzy, słyszałem szumiące spódnice,

Wkładałem maski, odmieniałem stroje.

Złowrogie wydawało się mojemu sercu urządzenie świata,

Jak albigensi tęskniłem do wyzwolenia.

Ale Storge, miłość opiekuńcza, instruowała mnie,

I nauczyłem się wdzięczności.

Albo w Lyonie, kiedy damy słuchały Mozarta. Wiek XVIII znał „łóża mistyczne”, czyli ośrodki wolnomularstwa nie zadowolające się racjonalizmem i skłonne do szukania ezoterycznej wykładni chrześcijaństwa. Głównymi postaciami tych łoż byli Martinez de Pasqualy i Claude de Saint-Martin, który tak silnie wpłynął na Mickiewicza. Łóża wolnomularskie XVIII wieku chętnie uważały się za następców i mścicieli templariuszy.
Jak albigensi tęskniłem do wyzwolenia. Ponieważ albigensi, czyli katarzy, uważali świat materii za nieuleczalnie zły, w czym byli następcami herezji manichejczyków, przywalali na samobójstwa przez zagłózeni się, tak zwaną endurę.

IX

Długo szukałem, jakie dla mnie przygotowano zadanie,
Byłe nie za trudne na moje skromne siły.

Zachowując tonację i styl mojej epoki,

Działać wbrew niej w poezji mego języka,

To znaczy nie pozwolić, żeby w tym języku zagubił się zmysł hierarchii.

Hierarchia dla mnie znaczyła to samo, co dla dziecka:

Jeden hołd, zamiast wielu idoli, które pojawiają się i znikają,
jeden po drugim.

Co wysokie, nie ma po swojej stronie sławy ani pieniędzy.

Trwa i odnawia się w każdym pokoleniu,

Ponieważ rodzą się wspaniale myślący.

Najważniejsze, żebyśmy umieli powtarzać za Goethem:

„Respect! Respect! Respect!”

V

Metamorfozy

I żółte z zielonego dębu sączyły się miody
Owidiusz

Mityczne miody piłem,
Głowę w laury stroiłem,
Byłe nie pamiętać.

Wędrowałem niewinny,
Czuły i dobroczynny
Aż po klepsydrę i cmentarz.

Ale przed Tobą, Panie,
Na nic moje staranie
O imię sprawiedliwego.

Natura moja czarna,
Świadomość piekła warta,
I uciążliwe ego.

Takiego mnie Ty chciałeś,
Do twoich prac wezwałeś,
Nieszczęśnika.

I tak się niedorzeczny
Żywot i w sobie sprzeczny
Zamyka.

Wydawnictwo **Znak**
Kraków 2002
wydanie I